

**Przełożyła Karolina Wilamowska**

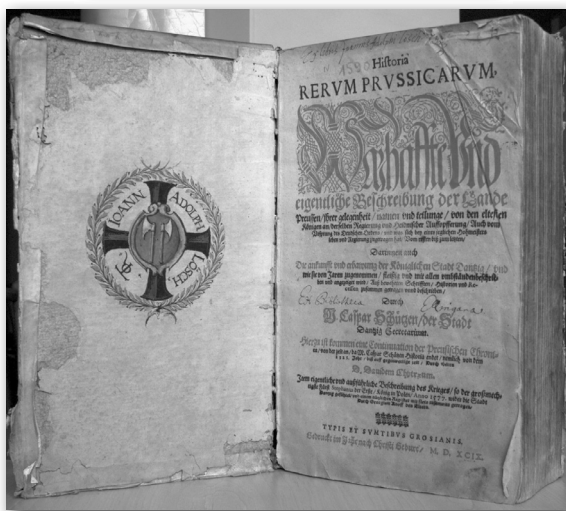
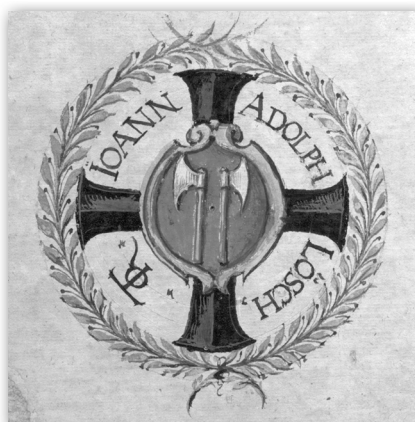
**Gdzieś coś**

Co by było, co być mogło, gdzie by go to zawiodło,  
gdyby cały zbałamucony, sknocony, przeoczony  
    czas (chwile, okazje) spędzał pożytecznie,  
gdyby wykorzystywał go (je) w przeszłości albo  
choćby próbował go dobrze wykorzystać, gdyby  
w swoim czasie zorientował się, że teraz, że  
    teraz co? gdzie? czemu? (czemu nie?),  
gdyby poczuł odpowiedzialność, że gdzieś  
    coś przez niego zwolniło (stanęło,  
    przepadło) i teraz rodzina (?),  
    lud (?), ojczyzna (?)  
ma (mogła, może mieć) dostateczny powód, aby go  
zarzucać pretensjami, obwiniać, usunąć w cień, spisać na straty,  
porzucić na pewną śmierć (uśmiercić), zapomnieć..?  
Co by było, co być mogło, gdzie by go to zawiodło,  
gdyby nie paraliżowało go pragnienie, aby to,  
    co robi, robił dobrze, perfekcyjnie,  
odpowiednio do innych albo do tego,  
    co sam uważał za poziom  
oczekiwań (?), perfekcyjności (?) innych ludzi,  
gdyby nie zmęczył się upychaniem, tłamszeniem,  
zabijaniem, zapominaniem samego siebie  
w szkatułkach (wzorach?, gustach?, zasadach?,  
obsesjach?, marzeniach?), tylko polegając na  
własnej grawitacji, swobodnie unosił się, upadał,  
niszczył (skoro musiał), zachwycał (jeśli potrafił),  
niezależnie od tego, gdzie go widzi, zalicza, włącza  
    rodzina(?), lud (?), ojczyzna (?)..  
Co by było, co być mogło, gdyby nie zostawił  
po sobie nawet tyle, co żdźbło trawy, które  
swoim pierwszym krokiem zdeptał  
    twardo stąpający po ziemi człowiek.  
Co by było, co być mogło, gdyby, jak elektrownia  
atomowa z Czarnobyli, pozostał tu już na zawsze.

## Moje słodkie gadziny

Wykałaczką, nożyczkami, lekarstwami, okularami, małym radjkiem, gumką, telefonem, listami i, oczywiście, ołówkami, długopisami, papierzyskami i innymi szpargałami na biurku... Och, moje głupiutki (?) zwałiste dinozaury, czy było wam łatwiej przedzierać się przez dżunglę, żeby załatwić codzienne sprawunki, ulubione smakołyki, dostęp do modnych plaż w rajskim ogrodzie lub do wody? Czy i wy przystawaliście przed obsypanym owocami krzakiem, drzewem? Czy pochylaliście się czasem nad krokodylem, który zabłąkał się pod wasze nogi? A może żądza (instynkt?, doświadczenie?, predestynacja?) niesie was w ustalonym kierunku tak, że nic nie może was wybić z rytmu, zawrócić, i nie dotarliście nawet dotąd? Och, moje kochane wielkoludy, wyciążyliście wcześniej radio, telewizor, telefon, komputer? Zażyliście lekarstwa, co to je trzeba łykać przed posiłkiem? Nie zapomnieliście zabrać z domu wykałaczki, okularów? Czy ocieraliście się czasem o siebie? Trafił się między wami taki, co gwizdał sobie na zwyczaj (na porządek i korzyści), a w końcu wystąpił z szeregu i puścił się biegiem w poprzek waszego marszu albo usiadł (położył się) na skale i godzinami wpatrywał się w nicość, albowiem czy dzięki dinozaurom posunął się świat? Czy był ktoś, kto ciągle potykał się o szczegóły, bo nie umiał zdecydować, czy ołówkiem, czy długopisem, a może od razu do komputera wpisać, że nie ma natchnienia? Och, moje słodkie gadziny, pozwoliłybyście, żebym trwoniał czas tutaj, przy moim biurku, czy nieustannie musiałbym uciekać (kryć się) przed wami, abyście nie złapały mnie, nie zgładziły mego rodzaju? (Nie, nie przez moje grzechy, ale tak po prostu.) Czy mógłbym zawiązać z wami porozumienie (o nieagresji?, o współpracy?), że dopóki

(tymczasowo) stacjonujecie na Ziemi,  
 takie same prawa przysługują mniejszym  
 i starszym, co tym większym i silniejszym?  
 Dotrzymałybyście umowy, złociutkiem?  
 Och, jak dobrze kochać was, kiedy nie  
 przerzastacie już naszej wyobraźni, jesteście takie  
 jak my, ludzie... Jak to dobrze, że już  
 wyginęłyście...



Ekzlibris Johanna Adolfa Löscha, autor niezany, rysunek kolorowany, XVII w.; zbiory Biblioteki  
 Polskiej w Paryżu, foto. Arkadiusz Wagner

## Tylko niebieskozielone siniaki

Na nieznanym terenie, w niespodziewanej chwili  
nie raz okazywało się już, jaką jest niedorajdą, łamagą,  
sierotą (tchórzem?, strachajłem?), daremnie się stresował,  
starał uprzędzić nieoczekiwane próby,  
sprawdziany, znajomości, potem z kolei ominąć  
bluzgających w oczy i uszy (pieszczotą?, brudem?)  
wodolejców i pozerów. Daremnie próbował  
(próbuje) w przypominającym Don Kichota wojennym rynsztunku  
wydostać się z zasadzki wyobrażonych (potem rzeczywistych)  
potyczek, wciągania pod wodę, podwodnych kopniaków w  
podbrzusze (w jaja), ściąganych majątek, obmacywanek,  
podtapiania. Nawet jeśli po pewnym czasie  
z jego trzewi wyrwa się (wypełza) spod (sponad?, spoza?) władzy  
strachu jakaś siła (instykt?), i wtedy zbiera się  
w sobie (odpiera atak, mści się, żąda zadośćuczynienia), ale po  
wszystkim zostają mu tylko niebieskozielone siniaki,  
wstyd, gorycz i przygniatający go ciężar. Chociaż nie chciał,  
nie chce, niczego wyjątkowego, po prostu  
znów poczuć się dobrze, odrobinę lepiej, tak  
jak czuł się, czuje się, bez tej chęci. Przynajmniej tak,  
jak inni, tak, jak ich sobie wyobraża, że zobacz,  
bywa też lepiej (może być lepiej), i dlaczego nie jest.  
Musi się uwolnić? Musi zapomnieć o zwierzęcych  
sentymentach? We właściwym stanie ducha (czasie)  
i na właściwym miejscu przystać do „zwycięzców”?  
Wbić się klinem? Musi wpasować się w stado (wniknąć,  
wrosnąć, zatracić się w nim)? Aby potem, tłumacząc się  
prawem wzajemnego przyciągania, napaść na  
przycążonego w trawie gryzonia, w obronie własnej (?)  
zaatakować zabłąkanego pod otwartą bramę bezpańskiego  
kundla? Którego płoszy i zmusza do ucieczki jedno  
ostre spojrzenie, gwałtowny ruch, jedno „nie uciekaj”?  
Którego można obtaskawić w wiernego kompana  
kawałkiem gnata podsuniętym do śmietnika?  
W którego oczach (skórze) on sam płaszczył się,  
cofał, kluczył, zrywał do biegu i, uciekając, coraz  
dalej patrzył na skotłuniałą, pochłaniającą  
samą siebie hodowlę? Kojec? Cywilizację?